

OD AUTORKI DO AUTORÓW

Piszesz, więc jesteś

Moja mama marzyła, żebym została nauczycielką. Ponieważ bunt to moja prawdziwa natura, broniłam się przed tym pięknym zawodem rękami i nogami. Nigdy, przenigdy. Nie! Odkąd pamiętam, zawsze dużo czytałam i próbowałam pisać. Nie była to poza. Nigdy w życiu nie zrobiłam nic na pokaz, tylko po to, żeby dobrze wyglądało. Pisząc, lepiej komunikowałam się ze światem i ze sobą, niestety. Od zawsze wiedziałam, że chciałabym żyć z pisania, być pisarką. Na początku jednak nikomu się do tego nie przyznawałam. Wydawało mi się to niemożliwe, bezcelne i zbyt nieprawdopodobne. Przecież pisarz to ktoś bardzo mądry, doświadczony (koniecznie powinien mieć brodę). Tak myślałam jako dziewiętnastolatka, kiedy przyszedł czas wyboru zawodu.

Dziś uważam, że za wcześnie każą nam wybierać własną drogę. Moja decyzja była półśrodkiem. Zdecydowałam się na dziennikarstwo prasowe, bo liczyłam na zdobycie doświadczenia i warsztatu. Dostałam się na studia dziennikarskie na UW, podobnie jak na prawo i polonistykę. Prawo brzmiało zbyt poważnie (a ja bynajmniej aż tak poważna nie jestem), polonistyka zalaływała bibliotekarstwem i nauczycielstwem. Wybór był tylko jeden. Mimo protestów rodziców (ojciec narzekał, że

z moim charakterem zaraz dam się wystać na wojnę, gdzie mnie odstrzelą) już na początku przeniosłam się na studia zaoczne, żeby móc pracować w prasie. Zawsze w to wierzyłam: tylko praktyka czyni pisarza.

Nie wiem, ile tysięcy tekstów napisałam. Ale tworzyłam je w różnych, często ekstremalnych warunkach, na swoich i cudzych komputerach, ręcznie, ołówkiem, piórem. Ile kartek zmarnowałam, ile plików skasowałam? Każdy z piszących wie, że używanie kosza na śmieci to podstawa pracy w tym zawodzie. Dziś jestem przekonana, że każde napisane słowo było potrzebne. To niezbędne ćwiczenie warsztatu. Zanim bowiem zostaniesz artystą, musisz być doskonałym rzemieślnikiem. Nie odwrotnie!

**Najpierw rzemieślnik, potem artysta.
Nie odwrotnie!**

Przez ponad trzynaście lat trenowałam pióro w prasie. Byłam spetnioną i dobrze opłacaną dziennikarką największych i najbardziej prestiżowych polskich tytułów. Kiedy osiągnęłam dziennikarski szczyt i powinnam była odcinać kupony od swojej kariery, zniszczyłam wszystko i odeszłam donikąd, żeby wreszcie robić to, o czym zawsze marzyłam: pisać książki. Wszyscy kręcili kółka na czole, kiedy temat rozmowy schodził na moją decyzję. Tylko kilka osób w Polsce żyje z książek. Bonda wróci z podkulonym ogonem – mówili. A jednak przetrwałam. Pierwsze pięć lat nie było łatwe. Debiutanckiej książki nikt nie chciał wydać przez prawie rok. Ale nie przejmowałam się, pisałam kolejną. Zaczęłam też studia scenariopisarskie na łódzkiej filmówce. W Polsce nadal uważa się, że pisanie to wyjątknie dar od Boga, i niewiele jest miejsc, gdzie można uczyć się opowiadać.

Po debiucie od razu podpisałam umowę na kilka kolejnych pozycji i już nigdy więcej nie miałam problemów z wydaniem czegośkolwiek. Czas mijał, a ja pisałam dalej. Już nie tylko dla siebie, lecz dla czytelników, którzy domagali się kolejnych książek. Wreszcie mnie doceniono, czytano (to znaczy kupowano) i cytowano w innych publikacjach. Sprzedałam trochę praw do moich książek producentom filmowym i telewizyjnym. Napisałam wiele tekstów, za które mi zapłacono, a które nigdy nie zostały wydane ani zrealizowane. Dziś, kiedy na rynku jest już wiele moich publikacji, wydawcy sami dzwonią i pytają, czy nie mam czegoś nowego. Zdarzały się także próby nieetycznego przejęcia mnie, choć miałam podpisane umowy z innym wydawcą. Odmówiłam, ale to utwierdziło mnie w przekonaniu, że jednak mi się udało. Bo jeśli jest się zdeterminowanym i uparcie dąży do swoich celów, można pokonać wszelkie trudności. Ważne jest jednak uświadomienie sobie, że jedna książka nie czyni z autora pisarza. Nawet po opublikowaniu wielu pozycji należy wciąż być czujnym i starać się pisać coraz lepiej.

Pisarzem jest się z serca, z trzewi. To praca, ale przede wszystkim sposób życia. Nie wybiera się tego zawodu, by chwalić się znajomym nowym woluminem, choć ich zachwyt jest budujący. Kiedy wychodzi moja nowa książka, trwają już zaawansowane prace nad następną. Można to porównać do strategii prowadzenia wojen. Jedna bitwa nie zapewnia lauru zwycięzcy na zawsze. Każda kolejna powieść to nowe wyzwanie, wyprawa w nieznanne. Cel tej podróży jest oczywisty, lecz nigdy nie wiadomo, co wydarzy się po drodze. Trzeba się w nią wybrać z ostrożnością sapera i doświadczeniem dobrego rzemieślnika, który swoje artystyczne zapędy trzyma na krótkiej smyczy, a to nawet bardzo doświadczonego autora nie stawia wyżej od debiutanta. Jasna rzecz, że ten rodzaj roboty uzależnia. Daje tak wiele satysfakcji, że trudno jest przestać. Tylko ludzie słabej woli się poddają. Ci, którzy nie rozumieją, że

pisanie to wybór rodzaju egzystencji, a nie kaprys artysty. Mnie nie powstrzymały bieda, macierzyństwo, rozpad związku, wrodzone lenistwo ani nawet niski poziom czytelnictwa w Polsce, w który zresztą nie wierzę. Trwałam przy swoim i dziś mogę z dumą powiedzieć, że to mój kolejny zawód. Determinacja oraz ciągły rozwój to podstawa tej działalności. Talent jest konieczny, ale nie wystarczy, jeśli nie ma się mocnego przekonania o słuszności podjętej kiedyś decyzji.

**Jedna książka nie czyni
z autora pisarza.**

Dziś mam tyle pracy, że mój terminarz pęka w szwach. Nowe projekty jednocześnie rosną w mojej głowie i dojrzewają dotąd, aż będę gotowa, by się nimi zająć. Modłę się, by mieć siłę i zdrowie, by zdążyć je opowiedzieć. Poza książkami pisałam też scenariusze filmowe (fabularne i dokumentalne), sztuki teatralne, program telewizyjny, kilka seriali. Ale pisanie dla filmu nie jest mi tak bliskie jak literatura. To dwie odrębne formy działalności. Scenariusz filmowy czy tekst dla teatru mają wartość usługową wobec dzieła, które tworzy na jego podstawie reżyser. Powieść zaś lub książka dokumentalna to dzieło zamknięte i w pełni autorskie. Pisarz ma całkowity wpływ na jego budowę, przekaz i kompozycję. Jeśli książka będzie dobra – to wyłącznie jego zasługa, jeśli posiada mankamenty – winę autor musi wziąć na siebie i wyciągnąć z tej lekcji stosowne wnioski. Niezwykle rzadko zdarza się człowiek, który w jednej dziedzinie (scenariopisarstwo) i w drugiej (literatura) odnalazł się równie doskonale. O tym więcej w tomie II *Maszyna do pisania*, w rozdziale *Pisanie dla filmu*.

Tymczasem – kiedy wreszcie odnalazłam swoją pisarską tożsamość – okazało się, że marzenie mojej mamy także się ziściło. Jej córka została nauczycielką. Tak, uczę ludzi pisać. Lubię dzielić się swoją wiedzą, pomagać adeptom, wydobywać ich z odmetów grafomanii. Spokojnie, to nie przytyk, gdyż każdy pisarz winien stale uważać, by zbytnio nie „odpłynąć” od meritum. Nie piszę za moich podopiecznych, nie redaguję, nie narzucam im swojej percepcji świata. Staram się jedynie – jak akuszerka – pomagać w ich „literackich porodach”. Bo pisanie książek to nie poezja, gdzie pocałunek muzy zapładnia twórcę do napisania wiersza, iluminacja zaś jest cenniejsza niż warsztat. Pisanie książek to ciężka, także fizyczna, praca. By napisać kilkaset stron powieści, trzeba mieć naprawdę twardy koniec kręgosłupa, a przy tym pisanie nadal pozostaje działalnością artystyczną. Moim zdaniem to właśnie literatura – a nie film, jak przekonywał towarzysz Lenin – jest królową sztuk. I choć kiedyś sama nie wierzyłam, że to ma sens, bojkotowałam, wyśmiewałam, kpiłam, dziś odszczekuję publicznie: pisanie można się nauczyć. Nawet trzeba się uczyć! Pisarz powinien wciąż się kształcić, rozwijać jako człowiek, zdobywać nowe doświadczenia. Dzięki temu jego książki będą coraz lepsze.

Pisania można się nauczyć. Nawet trzeba! Pisarz powinien kształcić się całe życie, rozwijać jako człowiek, zdobywać nowe doświadczenia. Tylko wtedy jego książki będą coraz lepsze.

Nie szukałam Pasji Pisania. Dziewczyny same mnie znalazły. Na pierwszy wykład ze studentami szłam na miękkich nogach.

– Cóż ja mogę im powiedzieć? – pytałam zagubiona. – Nie wiem, jak to robię. Samo wychodzi.

Ale okazało się, ku mojemu głównie zaskoczeniu, że nie tylko jestem w tym „nauczaniu” dobra, ale rzeczywiście potrafię pomóc ludziom otworzyć się na własne dzieło. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Dzielę się tylko tym, do czego sama doszłam ciężką pracą oraz uczestnicząc w licznych kursach pisarskich, scenariopisarskich, treningach zagranicznych i warsztatach dla „opowiadaczy historii” prowadzonych przez znanych tutorów z Polski, Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, a także eksperymentując na własnym życiu i ciele. Teraz przekazuję otrzymaną pałeczkę. Otwieram ludziom oczy na sprawy, które dla mnie są już oczywiste. Gdybym kiedyś, przed debiutem, miała okazję pójść ze swoim tekstem, pomysłem, czy choćby mglistą ideą do człowieka, który także pisze – nie wydawcy, który nie poda ci słowa wyjaśnienia, dlaczego książka jest niedrukowalna (bo nie ma czasu na sporządzenie takich analiz; wydawcy dziennie dostają dziesiątki ofert wydawniczych), ani redaktora, który wskaże błędy ortograficzne, stylistyczne, ale nie powie, „co tu nie gra” (bo często sam nie wie), czy wreszcie nie kogoś bliskiego, kto będzie pocieszał: „Nie martw się, oni się nie znają, ale wiesz, może przestań wierzyć w te mrzonki o własnej książce” (jeśli piszesz, znasz to, strasznie boli) – błogostawiłabym takie kursy *creative writing*, których w Polsce wciąż jest jak na lekarstwo.

Gdybym nie wierzyła, że pisania można się nauczyć, nie prowadziłabym takich kursów, nie założyłabym szkoły www.maszynadopisania.pl. Nie poświęcałabym czasu na pisanie tej książki! Można. Pisania można się nauczyć, ale, jak mawiała moja babcia: „Nikomu nie należesz oleju do głowy”. Pisarzem się jest lub nie. Wielu moich uczniów ma to „coś” w sobie. Czasem widać to od pierwszej scenki, którą zadałam na rozgrzewkę,

a czasem potrzeba wielomiesięcznego treningu. Tak, pisanie jest jak sport. Nabitą zdaniami rękę czuje się już od pierwszego akapitu. Niektórym wystarczy kilka słów otuchy i konstruktywna krytyka tekstu (nie ma to nic wspólnego z ocenami w szkole). Inni cudownie destruują się w trakcie trwania kursu, bo mało kto wie, że na pisanie trzeba się otworzyć. Większość z nas, piszących, to w głębi serca egocentryczne rarogi. Czujemy, że wiemy lepiej i tylko my widzimy ten kawałek świata w ten jeden, specyficzny sposób. Bywa, że jesteśmy przekonani o posiadaniu wyjątkowego daru. Ale jakiego, skąd, po co? I jednocześnie wstydzimy się tego, próbując pokryć to skromnością, zaprzeczaniem, wypieraniem. Bo tak uczyli nas rodzice, szkoła i szefowie w normalnej pracy: wszak nie wypada być zarozumiałcem. Udamy więc miłych, uprzejmych i zaradnych życiowo. Odpowiedzialnych ludzi, którzy nie bujają w obłokach, nie wywyższają się. Tymczasem szyderczy chichot prawdziwych pragnień budzi nas w koszmarach: „Ty nowym Hemingwayem? Ha, ha! Niedoczekanie”. W takim rozdarciu emocjonalnym nie da się funkcjonować. A huśtawka od jednego bieguna do drugiego rodzi tylko frustrację. I na co to jest recepta? Na katastrofę. Ani nie napisze się książki, ani nie będzie się szczęśliwym w normalnym życiu. Dosyć siedzenia okrakiem na płocie. Trzeba się zdecydować. Jeśli chcesz być pisarzem, pozwól sobie na bycie świrem, na prawdziwe emocje, wściekłość lub euforię. Zaczynij myśleć o tym na poważnie, bo pisarze to nie są złote dzieci, tylko normalni, zwykli ludzie, których spośród innych wyróżnia tylko to, że mają światu coś do opowiedzenia. Więc weź się w garść i zacznij orkę, a z czasem pojawią się i iluminacje. Tylko inni pisarze wiedzą, o czym mówię. Skoro masz w rękę tę książkę i jeszcze jej nie odłożyłeś, mniemam, że czujesz to wszystko. Jesteś inny. Masz jakiś nadmiar w sobie lub jakiś brak, którym chcesz się podzielić. Z tego rodzą się książki. To jest właśnie twój dar. Gdyby do szczęścia wystarczyło ci to, co masz, gdybyś nie

potrzebował niczego więcej, nie chciałbyś pisać. Nie szukałbyś sposobu na to, jak wyrazić siebie. Żyłbyś chwilą, która trwa, może chwytął dzień, czytał dzieła tworzone przez innych i to by ci wystarczało. Nie myślałbyś o kieracie, w który próbuje cię zaprzęgnąć twoja własna wyobraźnia. Pomyśl! Kilkaset stron zapisanych maczkiem. Masz do dyspozycji tylko słowa. Musi cię prowadzić coś więcej niż żądza nagród i sławy. Choć przyznaję, myśl o nich bardzo napędza. Nie wstydz się do tego przyznać. Nikt nie chce pisać do szuflady. Każdy chce być publikowany. Jeśli twierdzi inaczej, nie ufaj mu. Kłamie.

Tu parę słów wyjaśnienia. Wybaczcie mi, moi drodzy, że będę zwracała się do was wszystkich w formie męskiej. Nie znaczy to, że dyskryminuję piszące panie, wszak sama jestem kobietą i z doświadczenia wiem, że pisarz nie ma płci. Słowo to jednak w języku polskim jest rodzaju męskiego, a ja liczę, że ważniejszy dla was będzie przekaz, a nie gender.

Jesteś inny. Masz w sobie jakiś nadmiar lub brak. To najlepszy materiał na pisarza.

Bywa, że nie muszę nic robić poza włączeniem pstryczka „ON” w głowie pisarza, bo przychodzi na kurs doskonale uformowany. Ma to wszystko w sobie i jego otwarcie polega na zadaniu mu w odpowiednim momencie kilku kluczowych pytań: „Kim jesteś? Co czytasz najchętniej?”. I wreszcie: „O czym ty sam chcesz napisać?”. Nie musisz na razie wiedzieć „Dlaczego?”. Musisz dać odpowiedź sobie, nie mnie. Ja zresztą też zadaję sobie te pytania przy pracy nad każdą kolejną książką. Nigdy nie jest się od tego wolnym.

Czasem wystarczy tylko dodać odwagi, by pisarz książkę skończył. To właśnie robię ze swoimi uczniami na warsztatach. Jak widać, przypominają one raczej zespół pracy twórczej niż szkołę. Wspólnie się otwieramy, motywujemy i pomagamy dojść do celu. Nie piszę za nikogo, nie narzucam stylu, nie poprawiam „ortografów”. W nosie mam błędy korektorskie, bo od takich spraw są w wydawnictwach lepsi fachowcy ode mnie. Książka powstanie i z błędami, ważniejsze są idea i temat – tylko na tej podstawie można ocenić jej wartość. Nie teoretyzuję, nie pouczam, nie podpieram się Wielkimi, bo sama wciąż się uczę, podobnie jak uczestnicy kursów. Dlatego też wiem, że najgorsze, co można zrobić pisarzowi przed debiutem, to wskazać mu genialny przykład prozy Nabokova, Manna czy Prousta, a potem powiedzieć od niechcienia: „A teraz twój kawałek”. Owszem, czerpię z Wielkich, ale nie podcinam skrzydeł tym, którzy dopiero odkryli swoją szansę. Skąd mam wiedzieć, czy z tego pokoju nie wyjdzie pisarz dużo lepszy ode mnie? Jest to bardzo prawdopodobne. Nieraz już spotykałam na zajęciach osoby obdarzone tak wielkim talentem, że mnie onieśmiewały. Inna rzecz, czy dotrważą do końca; czy nie zjedzą ich lenistwo, buta albo brak wiary w siebie. Oto różnica mojego podejścia do nauki pisania od percepcji innych nauczycieli. Na moich kursach praca nad powieścią przypomina twórcze zapładnianie, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, a nie nauczanie zza katedry. Resztą musi się zająć autor dzieła.

**Kim jesteś? Co czytasz najchętniej?
O czym chcesz napisać? Nie myśl
na razie „dlaczego?”.**